

ON CHCE ZAPROSIĆ JĄ NA RANDKĘ.  
ONA WŁASNIE ZOBACZYŁA GO  
Z INNĄ KOBIETĄ...

# ZABORCZY

*playboy*

FACECI W GARNITURACH #2

SLOANE HOWELL  
ALEX WOLF



Tytuł oryginału

*Possesive Playboy*

Copyright © 2019 by Sloane Howell, Alex Wolf

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Agnieszka Sajdyk

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-558-7

**SLOANE HOWELL**

**ALEX WOLF**

**ZABORCZY**

**PLAYBOY**

**FACECI W GARNITURACH #2**

Tłumaczenie  
Mateusz Grzywa

**OŚWIĘCIM 2021**



# Rozdział 1

## Quinn

Gdy zatrudniałam się w kancelarii prawniczej, nie sądziłam, że skończę w schowku na materiały biurowe z wsadzonym po same jaja fiutem jednego z partnerów.

Och, i nie dochodzę właśnie dzięki byle jakiemu partnerowi – mowa o Deaconie Collinsie, bracie mojego szefa.

Wstyd przyznać, ale to nie pierwszy raz.

I również nie drugi ani trzeci.

Muszę to zakończyć. Te szybkie numerki stają się coraz częstsze, choć za każdym razem sobie wmawiam, że to już na pewno ostatni raz.

– Ja pierdołę, Quinn... – sapie ciężko Deacon, sunąc wargami po mojej szyi. Jest zaborczy i złakniony, wchodzi we mnie od tyłu i próbuje przygryzać mój obojczyk.

Przesuwa dużą, silną dłoń w górę moich ud i odsuwa białe majtki jeszcze bardziej w bok. Założyłam je dla niego. Biel, symbol dziewictwa, z jakiegoś powodu go nakręca. Nie powinnam podsycać jego fantazji, a jednak to robię. Gramy w bardzo niebezpieczną grę, skradamy się do miejsc, gdzie każdy może nas przyłapać. Myślę, że w pewnej mierze właśnie to nas podnieca.

Biorę głęboki wdech, wsysam jego męski zapach. Deacon Collins ma w sobie coś surowego i pierwotnego.

Wysuwa się ze mnie i od razu za nim tęsknię.

Podnosi moją spódnicę jeszcze wyżej, obraca mnie przodem do siebie i podsadza na stolik. Oplatam go nogami w pasie i uśmiecham się lekko nad jego ramieniem, bo dostrzegam w rogu nowe pojemniki. Są wypełnione przedmiotami, które jeszcze niedawno zalegały na tym stoliku.

– Posprzątałeś dla mnie?

– To cholerstwo zawsze mi zawadzało – szepcze, nachylając się, żeby mnie pocałować.

Patrzy na mnie szarymi oczami, które zawsze przywodzą mi na myśl wzbierającą burzę. Jego palec pieści moją łechtaczkę, nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Deacon uwielbia się ze mną bawić, drażnić i prowokować. Zawsze musi mieć pełną kontrolę.

Najbardziej lubi doprowadzać mnie na krawędź, a potem na chwilę przerywać. I tak bez końca.

– Dojdiesz dla mnie, moja ty plugawa, biurowa zdziro?

Przewracam oczami, udając, że denerwują mnie takie teksty, ale moje ciało jest zdradliwe i bezwstydnie drży pod jego dotykiem. Gdyby zwrócił się tak do mnie w jakimkolwiek innym miejscu, skopałabym mu dupę. Lecz gdy jest we mnie, z jakiegoś powodu takie odzywki doprowadzają mnie do erotycznego szaleństwa.

– Mniej gadania, proszę.

– Zachowuj się, bo w ogóle nie pozwolę ci dojść.

– Umiem sama sobie zrobić dobrze.

Deacon kręci głową, sunąc ręką wyżej, aż w końcu łapie mnie za gardło.

Otwieram szerzej oczy.

– Ale ja umiem zrobić ci lepiej – stwierdza z krzywym uśmiechem.

Ma rację, nie ma co polemizować.

Zamierzam mu odpyskować, ale w tym momencie wdziera się głębiej i trafia we właściwy punkt. Nie mam bladego pojęcia, skąd tak dobrze wie, co lubię.

Jeszcze bardziej go pragnę. Wiję się na stoliku, bo jestem niewolnicą jego dotyku.

Deacon wolną dłonią chwyta mnie za włosy i warczy:

– Zamknij te usteczka, już. Rozumiemy się?

– Inaczej śpiewasz, gdy wsadzasz w nie kutasa.

Przymyka na moment powieki, po czym spogląda mi prosto w oczy.

– Ja pierdołę, kobieto.

– Pierdol, pierdol, bo zaraz musimy wracać.

Arogancki gnojek wychodzi ze mnie, ściąga mi majtki, klęka i mocniej rozszerza moje nogi. Doskonale wiem, że robi to tylko dlatego, że kazałam mu się pośpieszyć.

Zbliża głowę i swoim szelmowskim językiem zaczyna tańczyć na mojej łechtaczce.

– Zerżnę cię dopiero, gdy będę gotowy i będę miał ochotę.

Wbijam mu paznokcie w skórę głowy. Jego pewność siebie wykracza poza wszelkie normy, ale musimy myśleć też o pracy. Zaraz zaczną nas szukać.

Droczy się ze mną całą wieczność, ale w końcu przystawia kutasa do mojej cipki.

Gdy przykłada końcówkę do mojej łechtaczki, wbijam palce w jego umięśniony tyłek.

– Tego chcesz? – Patrzy na mnie z kretyńskim uśmiechem i wchodzi.

Przymykam oczy z rozkoszy. Kiedy jestem z Deaconem, zapominam o wszystkich troskach. Może dlatego wciąż to robię – uprawiam z nim seks w różnych zakamarkach całego biura. Zapewnia mi chwile ucieczki, na które inaczej nie mogę liczyć.

Nigdy nie należałam do typu dziewczyn, które zakładają obcisłe kiecki, bo wiedzą, że facetów to jara. Ale przy nim przeistaczam się w kogoś innego.

Deacon uderza udami o mój tyłek.

– Patrzysz tępo w przestrzeń, więc chyba kiepsko cię ru-cham.

– Nie, jest idealnie. Nie przestawaj – jęczę, gdy wychodzi ze mnie, a potem wchodzi z jeszcze większą siłą.

Po chwili Deacon łapie mnie za biodra, po czym przyspiesza tempo, dopóki wszystkie moje myśli nie znikają za mgłą. Uderza coraz mocniej i szybciej. Teraz ewidentnie skupił się bardziej na sobie, a ja z przyjemnością doprowadzę go na linię mety. Moja głowa stuka o szafkę. Nie przeszkadza mi to, ponieważ przez moje ciało przepływają fale ekstazy.

Spojrzenie Deacona mnie rozpala. Jego wzrok wydaje się zdecydowanie zbyt intymny jak na łączącą nas relację. Albo raczej jak na nasze schadzki, bo nie nazwałabym tego relacją.

Lubię jego fiuta, a on z ochotą używa go na moich warunkach. Żadnych zobowiązań. Oboje dostajemy, czego chcemy – zaspokojenie i orgazm.

Czuję dreszcze, więc odruchowo się wokół niego zaci-skam. Usta Deacona odnajdują moje. Deacon dochodzi, ciężko dysząc. Jeszcze kilka razy oboje podrygujemy, po czym on głośno wzdycha, a ja wyjękuję jego imię.

Dyszymy równie ciężko, uśmiechamy się tak samo szeroko.

– Kurwa, było fantastycznie.

Kładę mu ręce na ramionach i odpycham go od siebie.

– Ale teraz koniec zabawy.

Odsuwa się, ściąga prezerwatywę, chowa ją do kieszeni i podciąga spodnie.



– Obrzydliwe. Zniszczysz sobie garnitur – stwierdzam, marszcząc nos.

– Mam z tym paradować w ręce przez całe biuro? – pyta, kręcąc głową.

Słuszna uwaga.

Zeskakuję ze stolika, ściągam spódnicę i wyciągam do niego rękę.

– Majtki?

– Znalezione nie kradzione – odpowiada, podrygując brwiami.

Przewracam oczami i przeczesuję dłonią włosy. Nie wiem, skąd jego obsesja na punkcie mojej bielizny.

– Wyskoczmy dziś na kolację.

Zamieram. *Co on powiedział?*

– Że niby na randkę? – parskam. – Chyba żartujesz.

– A co w tym takiego śmiesznego? – Ściąga brwi, jakbym go uraziła.

*Co tu się dzieje, do diabła?*

– Deacon, daj spokój. Oboje wiemy, na czym to polega.

– A co byłoby złego w randce?

Wzdycham ciężko.

– Od czego by tu zacząć? Jesteś kobieciarzem. Ustaliliśmy, że się po prostu bawimy. Proszę, nie komplikuj tego. Jest dobrze, jak jest.

– Czy dwoje przyjaciół nie może zjeść razem posiłku?

– Nie jesteśmy przyjaciółmi.

*Proszę wyłapać aluzję, szanowny panie!*

– Czy znajomi nie mogą zjeść posiłku... – zaczyna ze wzruszeniem ramion.

– Dosyć, Deacon. – Muszę zakończyć tę dyskusję. – To wbrew zasadom firmy. A teraz masz spotkanie.

Deacon łapie mnie za rękę, jeszcze nigdy nie widziałam w nim takiej determinacji.

– Nie dam za wygraną. W końcu pójdziemy na kolację.

Kręcę głową. Wkrótce się mną znudzi i znajdzie sobie inną panienkę. Taki jest.

Wsadza koszulę do spodni i zakłada marynarkę od Hugo Bossa. Wyciąga dłoń, po czym dotyka mnie palcem w policzek.

– Zarumieniłaś się.

Biorę głęboki wdech, tłumiąc chęć wtulenia się twarzą w jego dłoń. W jego dotyku jest coś... naturalnego, ale mam dość oleju w głowie, by tego nie robić. O Deaconie można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest dojrzały. Nie ma cienia szansy, by wytrwał w poważnym związku. Niczego nie bierze na poważnie. Nie będę sobie roić, że mogłabym okazać się wyjątkiem. Nie jestem głupia.

Uśmiecha się na pożegnanie i wymyka przez drzwi. Mam wrażenie, że odchodząc zabrał całe powietrze.

Biorę kilka głębszych oddechów, żeby ochłonać. Mam zbyt wiele do stracenia, by pozwolić sobie na uczucia względem Deacona Collinsa. Łapię kilka długopisów, korektor i stertę pustych formularzy, żeby uwiarygodnić swoją wizytę w schowku.

Wychodząc, bacznie rozglądam się po korytarzu. Dzięki Bogu nikogo nie ma. Ostatnie, czego potrzebuję, to krążące po firmie plotki na mój temat.

Wrzucam szpargały przyniesione ze schowka do dolnej szuflady biurka. Deacon wyłania się z łazienki i przechodzi obok mojego stanowiska pracy z tak szerokim uśmiechem, że chyba już na stałe przyrósł mu do gęby.

– Do roboty, bumelantko.

Piorunuję go wzrokiem, *dupek*.

Gdy zbliża się do swojego gabinetu, obiecuję sobie, że nie dam mu tej satysfakcji i nie przyłapie mnie na gapieniu się w jego stronę.

Chwilę później żar jego spojrzenia przewierca mi czoło. Unoszę oczy minimalnie, najsubtelniej jak potrafię, ale palant od razu to wyłapuje i jeszcze do mnie mruga.

*Cholera!*

Naprawdę muszę z tym skończyć.

## Rozdział 2

### Deacon

Wracam ze spotkania, wychodzę z windy, a następnie zakradam się do biurka Quinn. Może sobie pogrywać w tę swoją gierkę, ile tylko chce. Co prawda, gdyby przestała, nie byłoby zabawy.

Oboje wiemy, jak to się skończy. Szczerze mówiąc, myślałem, że dzisiaj w końcu odpuści i się zgodzi. Już od kilku miesięcy pieprzymy się jak króliki. Po pierwszym razie przysięgała, że była to jedynie chwila słabości, jednorazowy błąd, a tu proszę.

Zaciągam ją do schowka kilka razy w tygodniu. Czasami zapuszczamy się nawet na taras na dachu. Ach, taras. Nie ma nic lepszego od podziwiania jeziora Michigan z fiutem w ciasnej cipce. Twardnieje mi na samo wspomnienie.

*Stare, dobre czasy.*

Przechodzę obok jej biurka. Sunąc palcem po blacie, rzucam kilka dokumentów, żeby sobie popatrzeć, jak się po nie schyla.

Oboje wiemy, że nie ma majtek. Nadal są w mojej kieszeni.

W pewnej mierze szanuję jej opory. Znam własną reputację, wszyscy znają. Nie umawiam się na randki. Dexter nazywa mnie seryjnym monogamistą. A według „Chicago Magazine” jestem jednym z najbardziej pożądanym singli w mieście.

Gdy tak się na tym zastanawiam, dociera do mnie, że rzeczywiście jestem łakomym kąskiem. Quinn powinna skakać z radości na samą myśl o randce. W Chicago roi się od samotnych kobiet, które zabilyby za randkę z jej kochankiem.

Problem polega na tym, że jeszcze żadna kobieta nie budziła we mnie takich uczuć jak Quinn.

Powiniennem srać w portki na samą myśl o tym, ale jakoś nie sram. Chcę poznać Quinn na innych płaszczyznach, nie tylko fizycznej. A może chodzi mi tylko o wyzwanie. O fakt, że muszę się przy niej natrudzić. Bez przerwy mąci mi w głowie. Krąży po firmie w tych swoich spódnicach, doskonale wiedząc, jak działają na mnie jej zgrabny tyłeczek i te pierdolone szpilki.

Na samo wspomnienie mam ochotę ugryźć się, żeby nieco sobie ulżyć.

Jest dla mnie jak pieprzony kryptonit. Jeżeli chcę, żeby potraktowała mnie poważnie, to muszę coś wymyślić, bo samym ruchaniem niewiele wskóram. Tyle wiem na pewno.

Zatrzymuję się tuż za progiem gabinetu, żeby nacieszyć oko widokiem schylającej się Quinn, lecz kiedy ma się rozpocząć pokaz, Tate Reynolds wyrasta jak spod ziemi.

– Podniosę – mówi, po czym zbiera papiery z podłogi.

Na jej widok zalewa mnie fala irytacji, zwłaszcza gdy patrzę na kolosalny pierścionek zaręczynowy, z którym uwielbia się obnosić.

To laska z Dallas, którą wyrwał sobie Decker. Jest z Hunter Group, firmy, z którą niedawno się połączyliśmy. Mój brat się z nią zaręczył. Jest też idealnym przeciwieństwem Quinn.

Od dopięcia fuzji atmosfera w biurze nieco się poprawiła, ale Tate nadal potrafi zachowywać się jak przemądrzała suka, której wydaje się, że może wszystkimi rządzić. Po-

wiedzieć, że jest bezczelna, to mało powiedziane. Czasami próbuje pomiatać nawet mną.

Ale ja to nie Decker i prędzej zdechnę, niż jej na to pozwolę.

– Tate, dobra samarytanka. Pozwól, że zgłoszę twoją kandydaturę na pracownicę miesiąca.

– A ja ciebie na listę zmienników w damskiej toalecie.

– Tate kładzie papiery na biurku Quinn, uśmiechając się cwaniacko.

*Cholera.*

Cytat z *Top Gun* byłby genialnie zabawny. Ale nie z jej ust.

Wchodzę do gabinetu, po czym sprawdzam harmonogram na następny tydzień. Zbliża się rozprawa przeciwko lokalnemu kardiologowi, Jamesowi Flynnowi. Jedna z pielęgniarek wniosła oskarżenie, bo po udanej operacji klepnął ją w dupę i powiedział: „Dobra robota!”.

Nie znoszę takich spraw. Po pierwsze, to po prostu jej słowo przeciwko jego słowu. Oskarżony jest zazwyczaj winnym dupkiem, ale tym razem wierzę Flynnowi. Od przeszło trzech dekad robi w swoim fachu i wszyscy rozplývają się w zachwytach nad tym facetem, włącznie z jego dawnymi podwładnymi płci żeńskiej. Ma nieskazitelnie czystą kartotekę. Nie wspominając, że jest koło sześćdziesiątki i ma rodzinę. Najważniejsze jednak jest to, że z nim rozmawiałem i osobiście go oceniłem. Na pierwszy rzut oka widać, że nie zrobiłby czegoś takiego.

Tak czy siak, to czy ja mu wierzę, nie ma najmniejszego znaczenia. Sędzia musi uwierzyć.

Wybieram numer w komórce, bo chcę zamówić kwiaty dla Quinn, lecz w tym momencie w drzwiach staje Tate.

Rozłączam się, co zaskakujące, tym razem raczyła zapukać.

– Wchodź.

Mam szczerą ochotę zapytać, czy zakończyła już procedurę kastracji Deckera i trzyma jego jądra w słoju, ale jednak bardziej mi zależy, żeby jak najszybciej się jej pozbyć.

– Jak idą przygotowania do sprawy Flynna?

Zaciskam zęby.

– Idą dobrze, Tate – wycedzam jej imię.

– Nie wydaje mi się. Masz czas snuć się po biurze, zachowywać się jak burak i zrzucać papiery z biurek, a nie przejrzaleś nagrania z monitoringu, które przysłali ze szpitala.

– Mam pomysł. Przynies mi kawę, a ja położę się na kanapie i urządzę sobie seans z tym nagraniem, co ty na to?

– Uśmiecham się na widok jej twarzy i odpływających z niej kolorów.

*Otóż to, Tate. Spierdalaj.*

– Po prostu obejrzyj to cholerne nagranie. Wystarczy, że naciśniesz to samo, co przy swoich gejowskich pornolach – mały trójkącik na pilocie. Nawet ty powinienes podołać.

– Nie wnikam, co porabiacie z Deckerem – odpowiadam, unosząc ręce. Ale cieszę się, że znaleźliście w sypialni nic porozumienia.

– Nie zjeb tego procesu. – Piorunuje mnie wzrokiem.

– Może przedzwonię po ciebie, gdy pojawi się coś bardziej z twojej działki, co? Na przykład gdy jakaś krowa stratuje ranczera.

Wybiega, a ja żegnam ją przeciągłym „muuu!”.

Zasłużyła sobie, na miłość boską.

Nie będę przyjmował od niej rozkazów i niech to sobie wbije do łba. Niemniej muszę przyjrzeć się temu nagraniu, otwieram więc pocztę elektroniczną. Jestem pewien, że niczego ciekawego na nim nie znajdę, ale miło byłoby się przyjemnie zaskoczyć.

Moje myśli wędrują ku Quinn. Przypominam sobie, jak seksownie wyglądała z nabrzmiałymi wargami i rozczochranymi włosami. Z tą bladą skórą i drobną sylwetką, gdy spuszczałem się w niej do ostatniej kropli.

Nagranie może poczekać. Wybieram numer do florystki. Wszystkie kobiety kochają kwiaty. Zleciłbym to sekretarce, ale nie chcę, żeby do Quinn doszły jakieś plotki. Od razu zakończyłaby nasz mały flirt.

Jedno jest pewne.

Quinn będzie moja.



## Rozdział 3

### Quinn

Ustawiam się w kolejce po kawę dla Deckera. Przy okazji przeglądam w telefonie listę zadań na ten poranek. Oby dzień poszedł gładko, bo chcę wyrwać się godzinę wcześniej, żeby jak najprędzej zacząć weekend. Nie zdarza się to często, ale czasami Decker pozwala mi wyjść przed piątą.

Podchodzę do lady, żeby zobaczyć wypieki w szklanej witrynie. Nie miałam czasu na śniadanie. W nocy wyłączyli prąd, więc zasnęłam. Firmowa komórka padła, na szczęście obudził mnie rezerwowy budzik w prywatnej, która nie zdążyła się rozładować.

I właśnie teraz w torebce wibruje mój prywatny telefon. Świetnie.

Nie mogę tego zignorować. Może to tata? Dzwoni tylko w nagłych wypadkach.

Grzebię w torebce, znajdując najpierw portfel, szminkę i dezodorant. W końcu trafiam na telefon. Z ekranu uśmiecha się do mnie buźka Heather, mojej najlepszej przyjaciółki.

– Hej. Wszystko dobrze?

– Tak, jak zwykle, szykuję się do luksusowego życia, czekającego na każdą sprzedawczynię.

– Jeżeli tak bardzo nie cierpisz tej roboty, to czemu się nie zwolnisz?

Heather pracuje w jednym z tych szpanerskich sklepów z kieckami droższymi niż mój czynsz.

– Nie wszyscy są geniuszami, jak ty.

Oczami wyobraźni widzę, jak pokazuje mi przy tej uwadze język. Bywa zołą, ale i tak ją uwielbiam. Lubię też zniżki, które mi załatwia. Bez nich nie miałabym takich ładnych ubrań do biura. Zarabiam przyzwoicie, ale na takie ciuchy nie byłoby mnie stać.

– Jasne, jasne. Zaczekaj chwilę. – Wyciszam ją, a następnie składam zamówienie. – Okej, jestem z powrotem.

Jedną dłonią trzymam podstawkę z kawami, drugą wpycham sobie babeczkę do ust, jednocześnie trzymając telefon pomiędzy brodą a ramieniem.

Prawie całą drogę powrotną do biura wysłuchuję jej narzekań na szefa.

– Ale dość o nim. Co dziś porabiasz?

– Uczę się.

– Daj spokój, Quinn. Opuść. Jest piątek. – Heather próbuje wyciągnąć mnie „na miasto” od kilku dobrych tygodni.

Pracuję i studiuję, nie zostaje mi więc zbyt dużo czasu na życie towarzyskie. Między innymi dlatego spotkania z Deaconem w magazynku jak najbardziej mi pasują.

– Przyjdzie Carter Hughes. Pytał o ciebie.

Przewracam oczami. Carter Hughes to jełop, dymający wszystko, co tylko rozłoży przed nim nogi. Jest jak młodszą i jeszcze bardziej niedojrzałą wersję Deacona. Dziękuję, postoję. Użeranie się z jednym bogatym palantem w zupełności mi wystarczy.

– Nie dam rady. Zadzwoń później. Muszę się brać do roboty. – Rozłączam się i w tym momencie zauważam na biurku okazały bukiet kwiatów. Przychodzą co piątek, bez wyjątku. Za każdym razem wyrzucam je do śmieci, ale dla

Deacona to chyba zbyt wysublimowana wskazówka, bo nie załapał.

Nie wierzę, że ciągle tak pajacuje, ktoś przecież w końcu zorientuje się, że to on je przysyła. Doskonale wiem, co się wtedy stanie. On dostanie delikatną burę od Deckera, a mi pokażą drzwi.

Czasami, gdy słyszę przyciszone głosy i widzę wymowne spojrzenia, mam wrażenie, że połowa biura i tak już wie. Że Tate nas wytropiła, jestem niemal pewna. Naprawdę muszę uciąć to szaleństwo, zanim wyrwie się spoza kontroli.

Stawiam kawę na biurku i chowam torebkę do dolnej szuflady. Odrzywam liścik od bukietu.

*W końcu się zgodzisz.*

D.

– Tajemniczy wielbiciel, co? – Głęboki głos Deckera rozlega się tuż obok mojego ucha.

– Jasna ch... – Odruchowo łapię się trzymającą liścik dłonią za serce, tętno wali mi w uszach. – Przepraszam. Wystraszył mnie pan. – Odkładam liścik, tekstem do dołu, i wręczam szefowi kawę.

– Co tam dziś w planach?

Potrzebuję chwili na zebranie myśli.

Obaj, Decker i Deacon, są wysocy. Decker ma jasnobłękitne oczy, Deacon szare i nieco złowrogie. Obaj są atrakcyjni, ale to akurat dotyczy wszystkich Collinsów. Są podobnego wzrostu, ale Deacon jest nieco bardziej masywny, a Decker szczuplejszy. Deacon ma bicepsy jak piłki do kosza.

Odruchowo zerkam w stronę drzwi jego gabinetu. Muszę wyplenić ten odruch, ale, jak widać, jakoś nie potrafię. Podobnie jak nie potrafię przestać się z nim ruchać.

Decker chrząka, wrywając mnie z rozmyślań.

– A tak, racja. Ma pan spotkanie z Beckley Brothers. Potencjalni klienci. To młoda firma budowlana, ale bardzo szybko się rozwijają. Potrzebują rady w sprawie kilku kontraktów. To oni budują tę nową kawiarnię w kształcie wielkiej filiżanki, kilka przecznic dalej. – Modłę się, żeby Decker nie zawałił mnie robotą na weekend. Mam ważny test i naprawdę muszę się uczyć.

– Wszystko przygotowane?

Mrugam kilka razy.

– Przepraszam, słucham?

– Czy wszystko przygotowane do tego spotkania? Quinn, naprawdę musisz się skupić. Wszystko z tobą dobrze?

– Nie. To znaczy, tak, oczywiście. Proszę się nie martwić. Wszystko będzie gotowe. – Mam nadzieję, że zadowolili go taka odpowiedź. Dobrze nam się razem pracuje. Wielu ludzi uważa go za dupka, ale on po prostu lubi, jak wszystko jest dopięte na ostatni guzik i nie znosi musieć się powtarzać. Zazwyczaj celnie przewiduję jego potrzeby, zanim zdąży zapytać.

– Świetnie.

Gdy tylko odchodzi, wciskam bukiet do kosza na śmieci.

Rozglądam się po biurku i widzę, że znowu ktoś poprzesuwał moje rzeczy.

*Deacon, do jasnej cholery!*

To właśnie jeden z powodów, dla których nie mogę przyjąć zaproszenia na poważną randkę. Deacon to po prostu niedojrzały biurowy błazen z wielkim kutasem, zachowujący się jak gimnazjalista.

Tylko czemu jestem przez niego taka rozkojarzona?

Opuszczam się, tracę formę i to wyłącznie jego вина.

Zerkam na pudełko czekoladek leżące w miejscu, w którym powinien znajdować się mój telefon. Naprawdę szkoda byłoby je zmarnować. Wyglądają na bardzo drogie.

– Kto ciągle przysyła ci te kwiaty? – pyta z krzywym uśmiechem przechodząca obok Tate. Wiem, że wie.

– Taki jeden gość, Carter. Nie rozumie, co to znaczy „nie”. – Przewracam oczami, liczę, że wypadłam wiarygodnie. – Czekoladkę? – Przysuwam jej pudełko do twarzy.

– Może później.

Wzruszam ramionami. Zostanie więcej dla mnie.

Wgryzam się w jedną trufkę i doznaję czegoś, co mogłabym nazwać „czekoorgazmem”.

*Kurde, ale pyszne.*

Muszę wymyślić, jak posprzątać ten cały bałagan z Deaconem, ale najpierw zjem jeszcze kilka czekoladek.